

Elżbieta Mazur

Warszawa przełomu XIX i XX wieku we wspomnieniach pań z kręgu zamożnej inteligencji — Jadwigi Waydel-Dmochowskiej i Stefanii Podhorskiej-Okołów

Szukając materiałów do mojej książki, pt. *Życie codzienne w Warszawie na przełomie XIX i XX wieku*, przejrzałam wiele pamiętników o tej tematyce. Dwa z nich były dla mnie wyjątkowo interesujące — jeden autorstwa Jadwigi Waydel-Dmochowskiej i drugi Stefanii Podhorskiej-Okołów. Warszawa w tych pamiętnikach opisywana była z perspektywy nastolatki pochodzących z warstw bogatej inteligencji, które zwracały uwagę na szczegóły nie znajduwane w pamiętnikach dorosłych. Opisują one trasy swoich spacerów, witryny mijanych sklepów, cukierni, restauracji, warsztatów i księgarni. Obie autorki wymieniają także miejsca, w których młodzież uprawiała sporty. Szczególnie dużo uwagi poświęciła temu tematowi Stefania Podhorska-Okołów. Ponadto wspominały one odwiedzane z rodzicami muzea i liczne wystawy.

Dwa tomy wspomnień Jadwigi Waydel-Dmochowskiej stanowią wspaniały materiał do zapoznania się z życiem codziennym Warszawy na przełomie XIX i XX wieku. Autorka najwięcej uwagi poświęciła sprawom przyziemnym: sklepom, restauracjom, kawiarniom, parkom, zabawom, mieszkaniom¹.

W pierwszym tomie wspomnień autorka opisuje swoje spacerowanie z mieszkania przy ulicy Miodowej do ogrodu Saskiego. Jak podkreśla, odległość dla dziecięcych nóżek była spora, ale niwelowały ją różne atrakcje w postaci sklepów, witryn i dobrze znanych gmachów. Pierwszym punktem, przy którym zatrzymywała się, były kamienie przy bramie Pałacu Sołtyka na rogu Miodowej i Senatorskiej, a w nich głębokie wgłębienia służące niegdyś do gaszenia pochodni. W tym domu mieścił się także warsztat tokarza: „Okno tego sklepu nie zmieniało się chyba przez lata całe. Stała w nim szachownica z rozstawionymi na niej czarno-białymi figurkami laufrów, koni, wież i par królewskich, piętrzyły się stożkowato ułożone kule bilardowe, białe, czerwone i żółte. W bramie wisiały szafki z fotografiami zakładu M. Puscha, którego atelier mieściło się w tym domu”². Idąc Senatorską autorka mijała po lewej stronie fasadę Pałacu Prymasowskiego, zaś po prawej ciąg sklepów. Pierwszy to sklep jubilerski Korngolda, a obok — mały sklep z cukierkami Jana Fruzińskiego. Jak wspomina Waydel-Dmochowska: „W oknie tego sklepu stały niezwykle bombonierki, jakich nie spotkało się nigdzie, gdyż były już nawet wówczas niemodne [...] były to pudełka prostokątne, okrągłe, obciążone z zewnątrz aksami-

¹ J. Waydel-Dmochowska, *Dawna Warszawa*, Warszawa 1958; też, *Jeszcze o dawnej Warszawie*, Warszawa 1960. Jadwiga Waydel-Dmochowska (1893–1960) była córką znanego adwokata, Emila Waydla i Wandy z Lubińskich. Po rozwodzie matka związała się z wybitnym malarzem, Józefem Pankiewiczem, córki pozostały przy ojcu. Uczyła się w domu na tajnych kompletach, na których wykładali wybitni profesorowie i pedagodzy. Doskonala znajomość języków obcych: rosyjskiego, angielskiego, niemieckiego i francuskiego sprawiła, że była znaną tłumaczką, publicystką i działaczką społeczną, <http://dawnawarszawajadwigiwaydel-dmochowskiej.uchwycone-chwile.pl/2013/07/02/jadwiga-waydel-dmochowska-biografia/>

² J. Waydel-Dmochowska, *Dawna Warszawa...*, s. 27.

tem, w odcieniach pastelowych, najczęściej w różowych lub niebieskich, na złożonych nóżkach i o złożonych zamkach. Wprawiona w wierzch szklana szybka pozwalała podziwiać wnętrza pudełka wyścielane ałasem [...]”³. Obok znajdował się sklep z porcelaną Izdebskiego, w którym sprzedawano serwisy, „garnitury na umywalnie” i różne zabawne drobiazgi, jak np. „[...] pudełka z zapalnikami, z których z jednej strony wyskakiwała myszka, a z drugiej zielona zabka”⁴. Następnym był sklep Warszawskiego Laboratorium Chemicznego z wystawą wypełnioną różnego rodzaju mydłami. „Raz na rok, około Wielkiejnocy, wystawę tę urozmaicały jajka z mydła oraz rozstawione różne figurki śmigusowe, w kształcie gumowych kurczaków, metalowych zegarków i rozpylacze zdradliwie ukryte w pęczkach sztucznych fiołków”⁵. Dalej znajdował się rosyjski sklep rybny M. Szelechowa zaopatrzony we wszelkie możliwe ryby, w jakie obfitowały morza i rzeki rosyjskie, od Archangielska do Astrachania. Za sklepem rybnym firma Alojzego Ludwiga prezentowała przybory do szycia i haftu. Potem mieściły się: najstarsza firma zegarmistrzowska Lilpopa i księgarnia Hoesicka, cukiernia Riese i Piotrowskiego, oraz znana w całej Warszawie firma jubilerska M. Głazewicza. Następnie dwie firmy kuśnierskie — Sorokoumskiego i Tytusa Kowalskiego, gdzie „[...] w oknach leżały ogromne skóry niedźwiedzie, stały wypchane gronostaje oraz lalki ubrane w różne futra, począwszy od ciężkich dach reniferowych, a skończywszy na sobolowych płaszczach i wszelkiego rodzaju pelerynach, etolach i boa [...] Mnie szczególnie zachwyciły taborety przykryte rodzajem pokrowców zszywanych z kawałków różnobarwnych futer, pstrokate jak kostium arlekina [...]”⁶.

Następnie znajdowała się firma materiałów bławatnych E. Zindela. Na rogu Daniłowiczowskiej mieścił się sklep braci Hordliczka z wyrobami huty szklanej Czechy⁷. „Ulica Daniłowiczowska przejmowała zawsze dreszczem, wychodziły na nią bowiem tyły ratusza, w którego skrzydle mieściło się więzienie z oknami przesłoniętymi prawie aż do góry specjalnego kształtu blachami [...] odgradzającymi aresztantów od świata zewnętrznego”⁸.

Po przeciwnej stronie Senatorskiej mieściła się firma wędliniarska Herbsta, w której rodzina Waydlów zaopatrywała się zawsze w wielkanocne szynki. W dalszej części spaceru autorka przechodziła na ukos przez Plac Teatralny, mijała Teatr Wielki, przy którym zatrzymywała się przed witrynami M. Puscha — fotografa teatrów rządowych, w których umieszczona była cała galeria artystów scen warszawskich. Obok wisiały kolorowe afisze teatralne. Dalej mieścił się sklep jubilerski M. Mankiewicza: „Wystawa była zawsze urządzona w sposób nieprzeładowany, środek zajmowało popiersie obciążone cielistym aksamitem, a na nim bądź parę rzędów pięknie dobranych pereł, mlecznobiałych, różowych lub [...] czarnych [...], bądź riwiera brylantowa tzn. naszyjnik złożonych misternie brylantów, bądź tzw. soliter, jeden — najczęściej dużych rozmiarów — brylant na cienkim, platynowym łańcuszku, przypominający olbrzymią kroplę rosy [...]”⁹.

Przeszedłszy na drugą stronę ulicy Wierzbowej, „[...] i oto wkraczało się w pełną atrakcji dla dzieci ulicę Niecałą. Z tego okresu pamiętam tylko prawą stronę tej ulicy, lewa dla mnie wtedy nie istniała: były tam jakieś nieciekawe sklepy dla starszych. Za to po prawej stronie mnóstwo [...] sklepów z obuwem dzieciennym [...] najlepiej pamiętam pantofelki zapinane na jeden guzik, z białej lub jasnej, miękkiej jak rękawiczka skórki [...] pantofelki takie nazywały się piniетки”¹⁰.

³ Tamże, s. 28.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 29.

⁶ Tamże, s. 30.

⁷ Informacje na temat tej huty por.: K. Kossowska, *Fabryka Szklanej, Kryształowej i Szyby do Okien firmy Ignacy Hordliczka*, „Kw.HKM”, R. XXIX, 1981, nr 3, s. 365–376.

⁸ J. Waydel-Dmochowska, *Dawna Warszawa...*, s. 31.

⁹ Tamże, s. 32.

¹⁰ Tamże, s. 33–34.

Najciekawszą wystawą, przy której autorka z siostrą zatrzymywały się najdłużej, był sklep Anczewskiego z wyrobami z marcepanu: „Przez cały rok okna zdobiły worki z marcepanowymi kartoflami [...] koszyczki z grzybkami, oraz bardzo realistycznie odtworzone jarzyny: główki kapusty włoskiej, czerwonej, marchew, groszek, kalafiory, prześliczne wiśnie i czereśnie, wreszcie kiełbaski parowe, serdelki i kiszki paszтетowe, które, o radości, można było krajać w plasterki i nakładać lalkom na talerze”¹¹. Od strony ulicy Niecałej widać już było bramę Pałacu Saskiego. „Na prawo od bramy biegł betonowy chodnik wiodący do drewnianego, utrzymanego w stylu pagody chińskiej, Teatru Letniego”¹². Autorka spotykała tam często znanych aktorów, których rozpoznać można było po wygolonych twarzach. Panowała wówczas moda na bokobrody, wąsy i brody. Nad drogą prowadzącą do nieistniejącego już dzisiaj Teatru Letniego wznosił się pagórek, a na nim pawilon w stylu klasycystycznym, zaprojektowany w latach 1852–1854 przez Marconiego. Znajdowała się tam przepompownia wodociągu warszawskiego. Obok mieścił się Instytut Wód Mineralnych, w którym spotykały się elity Warszawy w końcu XIX wieku. Ogród Saski zajmuje zresztą bardzo poczesne miejsce w polskiej literaturze¹³. W parku dziewczynki bawiły się kółkiem, skakanką, grały w klasy, komórki do wynajęcia. Po tych wyczerpujących zabawach, najprzyjemniejszym momentem było picie wody mineralnej z sokiem malinowym lub cytrynowym.

Kiedy autorka podrosła, a jej siostra zaczęła regularnie uczęszczać na komplety, wiosenne przedpołudnia spędzała z guwernantką Angielką w Łazienkach. Na Krakowskim Przedmieściu, naprzeciwko kościoła Bernardynów, obie panie wsiadały do tramwaju konnego. Działo się to około roku 1900, kiedy budowano Hotel Bristol. Szlakiem królewskim dojeżdżano do bramy parku Łazienkowskiego. Na wprost Łazienek, na niezabudowanych wówczas placach, stajonowali żołnierze, a od rogu Al. Szucha do Belwederu ciągnęła się aleja do jazdy konnej. Na wprost bramy Łazienek stał niewielki domek ogrodnika, a teren za nim zajmowały inspekty z sadzonkami kwiatów. Schodząc w dół mijano dawny teatr w Pomarańczarni. Za pamięci autorki odbywały się tam wystawy kwiatów, tylko czasem organizowano przedstawienia. Pałac Łazienkowski był wówczas prywatną rezydencją cara lub jego gości, można go było oglądać dopiero od 1915 roku¹⁴. Autorka informuje: „Nie staram się opisać dokładnie, ani architektonicznego piękna pałacu, ani niezwykłej piękności parku, chciałabym tylko przejść w myśli tym utartym szlakiem, którym chodziłam w dzieciństwie pod starymi drzewami, aż do pomnika Sobieskiego i Ermitażu, lub jeszcze dalej do Pałacu Myślewickiego (błędnie nazywanym Myśliwskim), przecinając kilkakrotnie otaczającą cały park Łazienkowski drogę kołową i podziwiając otwarte powozy lub dorożki wiozące panie w jasnych toaletach pod osłoną rozpiętych parasolek. Spotykało się tu także, jak wycięte z angielskiego sztychu, sylwetki amazonek i jeźdźców. Do Łazienek chodziło się jednak nie tylko na spacer. Szło się tam na całe długie przedobiedzia, zabierając ze sobą książki, i siadywało godzinami na ławkach słuchając koncertu [...] słowików, [...] wilg i kosów [...]”¹⁵.

Jadwiga Waydel-Dmochowska bywała też w Łazienkach niekiedy przed wieczorem, jeśli jechali na popularne wówczas corso. Zazwyczaj przejeżdżano kilkakrotnie Alejami Ujazdowskimi od Placu św. Aleksandra (dzisiejszy Plac Trzech Krzyży) do Belwederu, mijając inne dorożki i powozy, wymieniając ukłony. Corso było szczególnie ożywione w dni wyścigów konnych na Polu Mokotowskim.

¹¹ Tamże, s. 34–35.

¹² Tamże, s. 36.

¹³ H. Sienkiewicz, *Ta trzecia*, Kraków 1889; B. Prus, *Ogród Saski*, „Kalendarz Praktyczny Ilustrowany na rok 1892”; G. Zapolska, *Córka Tułki*, Lwów–Warszawa 1920; P. Gojawiczyńska, *Dziewczeta z Nowolipek*, Warszawa 1947; P. Hertz, *Notatki z obu brzegów Wisły*, Warszawa 1957.

¹⁴ J. Waydel-Dmochowska, *Dawna Warszawa...*, s. 44.

¹⁵ Tamże, s. 45–46.

Innym miejscem spacerów autorki była Dolina Szwajcarska znajdująca się między ulicami Chopina, Alejami Ujazdowskimi, Koszykową i Mokotowską. „Kilka kondygnacji schodów prowadziło na teren dawnego ogrodu, który za mojej pamięci był już tylko polanką oświetloną elektrycznością, zadrzewioną na stokach, służącą latem za salę koncertową pod gołym niebem — coś w rodzaju opery leśnej — zimą za teren ślizgawkowy”¹⁶. W głębi wzniesiono estradę dla orkiestry. Autorka najbardziej lubiła zimę i ślizgawkę. Obie z siostrą przepadały za łyżwami, ale jeździć mogły tylko w niedzielę, bo do Doliny Szwajcarskiej było daleko z Miodowej, a popołudnia dziewczynki poświęcały na lekcje języków obcych. Do jazdy przygrywała orkiestra wojskowa. Spotykały wówczas wielu znajomych, z którymi świetnie się bawiły w długie węże lub tańce. Po kupieniu biletów rozbierano się w szatni, nakładało łyżwy „[...] turly o nosach zakręconych ku górze jak pantofle tureckie, albo ostro ścięte halifaksy”¹⁷. Po szerokim podejściu schodzono na świetnie utrzymany lód. Na lodowisku wyróżniali się „członkowie klubu ubrani w obciste granatowe, obłożone barankiem stroje, barankowe czapki, krótkie spodnie i wysokie sznurowane buty. But sznurowany był zresztą nieodzowny: noga w kostce musiała być dość mocno skrępowana, a ówczesni szewcy warszawscy celowali w pasowaniu idealnie trzymających nogę cholewek”¹⁸.

Na kilka lat przed I wojną światową były ciepłe zimy, nie organizowano ślizgawki. Wówczas weszła moda na wrotki, na których jeżdżono w Dolinie Szwajcarskiej. „Sezon wiosenny zmienił całkowicie wygląd Doliny: balustrady schodów wejściowych zdobiły skrzynki z kwiatami, na asfalcie bieleły się linie kortów tenisowych — chyba pierwszych w Warszawie — bardzo w początku XX wieku uczęszczanych”¹⁹. Wiosna rozpoczynała także sezon koncertowy, grywały tam na przemian różne orkiestry krajowe i zagraniczne. Przez parę lat grywała bardzo popularna orkiestra Namysłowskiego, stale grająca na Dynasach, w siedzibie Klubu Cyklistów. Niezależnie od stałych koncertów organizowano w Dolinie różne imprezy na cele filantropijne. Odbywały się tam także wystawy psów, można było w tym czasie wypić kawę, zjeść lody a nawet kolację.

Jesienią, kiedy kończył się okres koncertów i zabaw na świeżym powietrzu, w obszernych salach Klubu Łyżwiarzy organizowano coroczny jarmark owocowy. „Ileż tam było atrakcji dla oka i podniebienia: złotawe gruszki w miodzie, orzechy włoskie w cukrze, ogromne koła ciemnych serków jabłecznych [...] śliwki w occie, śliwki suszone na słomkach, nadziewane smaczkowicie kminkiem, makagigi, pierniki na czystym miodzie. Na półkach słoiki kompotów, konfitur, sorbetów, miodu — równoległe z sadownictwem rozwijało się pszczelarstwo — butelki soków pieczętowane czerwonym lakiem. Owoce suszone: śliwki i przewyborne wiśnie stały w workach, jedynie morele układano w płaskich, drewnianych skrzyneczkach”²⁰.

W 1899 roku rodzice autorki przenieśli się z ul. Miodowej 7 na ul. Miodową 3 do Pałacu Teppera. Jadwiga Waydel-Dmochowska zamieściła w swoich pamiętnikach pełny opis tego miejsca: „Przestępowałam próg Pałacu Teppera z pewnym lękiem, działał on bowiem na dziecięcą wyobraźnię, przytłoczona byłam od razu ogromem i rozmachem klatki schodowej. Krążyły legendy, że ktoś kiedyś wjechał tam konno, nie było to wcale nieprawdopodobne. Szerokość schodów [...] trzykrotne załamanie na każdym piętrze, usprawiedliwiały do pewnego stopnia podobne baśnie [...] Schody wiodły na pierwsze piętro, gdzie mieściły się ongiś biura właściciela domu Teppera, bankiera Stanisława Augusta Poniatowskiego [...]”²¹.

¹⁶ Tamże, s. 47.

¹⁷ Tamże, s. 48.

¹⁸ Tamże, s. 49.

¹⁹ Tamże, s. 50.

²⁰ Tamże, s. 52.

²¹ Tamże, s. 55.

Rodzice autorki wynajęli i wyremontowali mieszkanie na drugim piętrze: „Wprost ze schodów wchodziło się więc do ogromnego, przesklepionego przedpokoju. W jednej jego części, pod oknem wychodzącym na zadrzewione podwórze, mieściła się kancelaria mego ojca, na prawo poczekalnia i właściwy przedpokój. Stamtąd drzwi prowadziły do dużego salonu o trzech oknach od ulicy, zarazem gabinetu ojca. Stanowił on środek amfilady pokoi biegnącej równoległe do ul. Miodowej. Pomiędzy oknami salonu umieszczone były w ścianach lustra złożone z kwadratów [...] a nad nimi piękne, prostokątne gipsowe płaskorzeźby, przedstawiające sceny mitologiczne. Płaskorzeźby te były wkomponowane w boazerię służącą owym lustrom za ramy. Równie piękne, w drzewie rzeźbione, białe bez złocen supraporty zdobiły wszystkie drzwi. Rysunek ich doskonałej nieprzeładowanej ornamentacji powtarzał się, zmieniły się tylko tematy gipsowych płaskorzeźb. Szczególnie piękny był okrągły medalion nad drzwiami prowadzącymi z salonu do buduaru, przedstawiający trzy gracje. W podobny sposób były ornamentowane dwie położone w przeciwległych rogach salonu głębokie wnęki, w których mieściły się ogromne kaflowe piece. Po napaleniu zasuwano się kotary maskujące [...] mimo to piece promieniowały ciepłem i utrzymywały w olbrzymim pokoju (tańczyły w nim swobodnie 24 pary) doskonałą temperaturę. Plafon zdobiła piękna rozeta po środku której zawieszony był wielki żyrandol. Żyrandol ten, jak również mniejszy w buduarze, i wszystkie kandelabry, oświetlony był wyłącznie świecami (ojciec mój nie chciał słyszeć o założeniu elektryczności), co wieczorem wyglądało bardzo pięknie i harmonizowało z XVIII-wiecznym stylem wnętrza.”²²

Na lewo od salonu znajdował się buduar o kształcie nieregularnego sześciokąta, cały wyłożony boazerią. W pokoju znajdował się piec i kominek, szczególnie ten ostatni budził zachwyt autorki. Pisała: „Uderzała cudowna lekkość otaczającej go ornamentacji, w którą również wkomponowane było lustro, a nad nim medalion przedstawiający Amora. Cały wdzięk stylu stanisławowskiego zdawał się być zakłety w tym kominku, obramowanie stanowił biały alabaster z dyskretnymi, pięknie cyzelowanymi brązami. Odkosy paleniska wyłożone były kaflami o rysunku przypominającym kafle Delft, chociaż ich fiołkowopurpurowy odcień świadczyłby raczej, że pochodziły z Gdańska.”²³ Z tego pokoju wchodziło się do dużej sypialni z dwoma oknami i wnęką z blado turkusowego stiuku. W ścianach mieściły się szafy obite boazerią. Z sypialni drzwi prowadziły do małego pokoiku zamykającego amfiladę, a przeznaczonego na ubieralnię. Po drugiej stronie salonu znajdowała się galeria, a za nią pokój o kształcie i wielkości buduaru. Trzy pokoje położone od podwórza: jadalny i dwa dziecinne, sypialnia i pokój do nauki zdobione były metrowej wysokości boazerią. Balkonowe okna tych pokoi wychodziły na zielone podwórze.

Ulicą, która robiła wielkie wrażenie, była Wierzbowa²⁴. Jadwiga Waydel-Dmochowska pisała: „Spróbujmy przymknąć oczy i przejść w myśli ulicą Wierzbową w kierunku Krakowskiego Przedmieścia [...] Z obu stron ruchliwej jezdni, sklepy: Stare warszawskie firmy strzegące tradycji, solidności kupieckiej, ale zarazem idące z postępem, jeżeli chodzi o dekoracje wystaw i jakość towarów. A więc po prawej stronie — idąc od Placu Teatralnego — na rogu Niecałej perfumeria Lipinka, sklep zegarmistrzowski Lilpopa, galanteryjny Stiffsona (później przewodniczącej Warszawskiego Klubu Wioślarek Wandy Stokowskiej), wreszcie na rogu Fredry skład naczyń gospodarczych Emila Treptego. [...] Zaraz za rogiem Fredry [...] był chyba najstarszy w Warszawie sklep Wedla, później przeniesiony do znacznie okazalszego pomieszczenia po lewej stronie ulicy. Firma ta słynęła już wówczas z najlepszej czekolady, kakao i karmelków [...]. Za sklepem Wedla był jeszcze sklep galanteryjny bogato zaopatrzonej w wstążki, paski, woalki, wachlarze, ale firmy nie pamiętam [...] Lewa strona Wierzbowej była

²² Tamże, s. 57–58.

²³ Tamże, s. 59.

²⁴ Tamże, s. 62.

dłuższa i ciekawsza. Po wyjściu z zasięgu smakowitych oparów restauracji Müllera mijamy wejścia do Teatru «Rozmaitości» i stajemy przed wystawą jednej z najstarszych i najpiękniej zapisanych w tradycjach Warszawy firm — Józefa Frageta, słynnej ze swych wyrobów, popularnie zwanych frażetami [...] Wyroby fragetowskie były i bardzo solidnie wykonane, i bardzo ładnie wzorowane na pięknych, dawnych, polskich srebrach [...].

Obok Frageta mieściła się filia znanej firmy cukierniczej Jana Fruzińskiego, jeden z pierwszych sklepów w Warszawie urządzony w stylu secesyjnym. Mijamy wejście do gmachu teatru, gdzie, na najwyższym piętrze ulokował się zakład fotograficzny księdza W. Kirchnera [...] studiował na praktykę fotograficzną w Szwajcarii i dokonał prawdziwego przewrotu w tej sztuce [...] Róg ulicy Trębackiej — rząd lustrzanych szyb, a za nimi wystawione wyroby rosyjskiej firmy «Prowodnik»: kalosze, piłki, lalki, zabawki, opony do rowerów — później do samochodów, wszelkiego rodzaju przedmioty z gumy do użytku technicznego, lekarskiego, domowego, wreszcie ceraty i co raz bardziej wchodzące w użycie linoleum. Przeciwległy sklep narożny zajmował przez długie lata skład lamp Jaskólskiego, dalej mieścił się sklep znanego jubilera Ruszczyńskiego, a za nim zaczynały się wystawy zasłużonej firmy Adolfa Żmigrydera. Najpiękniejsza damska bielizna, halki, matinki, szlafroki, bluzki batystowe, koronkowe, jedwabne, krojem i precyzją wykonania nieustępujące wiedeńskim [...]. Brama Hotelu Angielskiego, wejście do restauracji tegoż hotelu, salon fryzjerski «Władysława i Konstantego». Obok przedstawicielstwo maszyn do szycia Singera przeniesione potem na Marszałkowską. Miejsce jego zajęły z czasem antykwariat zwany później salonem sztuki, Abe Gutmajera [...]. Mijamy pracownię gorsetów «Aux Quarte Salons» — woskowe lalki wąskie w pasie jak osy, obciśnięte gorsetami we wszystkich kolorach tęczy [...] I stajemy przed wystawami sklepu Edouard Coquer²⁵. Według autorki tylko dla tych warszawiaków, którzy urodzili się w końcu XIX bądź na początku XX wieku owe wytworne sklepy i ulice stanowiły symbol dobrego smaku, stylu i obyczajów owej epoki. Zarówno wystawy, jak i wyposażenie sklepów, stanowiły przykład pościgu za nowoczesnością. Każdy pojawiający się na zachodzie nowy przedmiot natychmiast był przedstawiany publiczności warszawskiej. W sklepie Edouarda Coquer wystawione były: saska porcelana, angielskie Wedgwoode'y, angielska porcelana Copeland, porcelana kopenhaska utrzymana w tonacjach pastelowych, Limoges, Rozentale, fajanse włoskie, angielskie, styryjskie, z czasem także polskie z Koła, Chodzieży i Pacykowa. Wyroby secesji wiedeńskiej, okute w srebro kryształły Baccarat, także cienka jak szkło porcelana chińska²⁶. „Dokończmy naszej wędrówki przez Wierzbową [pisała autorka — E.M.]. Sztuczne kwiaty, pęki piór, skrzydła, czasem cały łepka ptasi przygląda nam się przez szyby oczami ze szklanych paciorków — to L. Bosz — damskie kapelusze. Zbliżamy się do rogu Czystej: szeregi dużych okien o lustrzanych szybach zajmuje firma Bobrowski i Urbański, bielizna męska i damska, pościelowa, stołowa. Tu zamawiało się najwytworniejsze wyprawy. Obok kwaciarnia Galińskiego [...]»²⁷.

Podobne odczucia i podobne miejsca opisuje w swoich pamiętnikach Stefania Podhorska-Okołów²⁸. Jej rodzice w znacznie większej mierze dbali o rozwój fizyczny dzieci niż Jadwigi Waydel-Dmochowskiej. Tak więc z jej pamiętników możemy się mnożyć dowiedzieć o rodzajach sportów, jakie uprawiali młodzi ludzie z zamożnych domów. Panna Podhorska, jako kilkuletnia dziewczynka, uczęszczała na lekcje gimnastyki w Alejach Jerozolimskich, między Marszałkowską a Kruczą, do Zakładu Olszewskiego. Zakład mieścił się w lewej oficynie na

²⁵ Tamże, s. 65–68.

²⁶ Tamże, s. 69–70.

²⁷ Tamże, s. 72–72.

²⁸ S. Podhorska-Okołów, *Warszawa mojego dzieciństwa*, Warszawa 1955. Stefania Podhorska-Okołów (1884–1962) była tłumaczką, publicystką i pisarką. Ukończyła studia polonistyczne organizowane przez Uniwersytet Łatający (późniejsze Towarzystwo Kursów Naukowych) w Warszawie. Do 1912 r. pracowała jako nauczycielka, a następnie była redaktorką w popularnym czasopiśmie kobiecym „Bluszcz”.

parterze. Składał się z przedpokoju, małego pokoiku przeznaczonego na przebieralnię i ogromnej sali gimnastycznej. Dziewczynkę zaopatrzone w specjalny kostium zrobiony z flanelki, w paski różowe, kremowe i błękitne. Składał się z dwóch części: bufiastych szarawarków, ściągniętych pod kolanami i w pasie na gumkę oraz luźnej bluzy. Oprócz lekcji gimnastyki posyłano jeszcze dziewczynkę na taniec. Raz w tygodniu organizowano zbiorowe lekcje tańca w domu. Oprócz kuzynów uczęszczały na nie także dzieci znajomych. Tańca uczył baletmistrz o miłym dla ucha autorki nazwisku Słowacki. Oprócz samych lekcji tańca, uczono także podstawowych zasad dobrego wychowania. Ponadto Stefania Podhorska uczęszczała na ślizgawkę. Nie ślizgała się w Ogrodzie Saskim, bo ślizgawka ta nie miała dobrej opinii. Uczęszczała na regularne lekcje do Doliny Szwajcarskiej. Dolina, jak była już mowa wyżej, miała najlepszą opinię. Ślizgano się także na Dynasach, jakiś czas później na stawie w Parku Ujazdowskim. Stefania Podhorska wspomina: „Jakoś na kilka lat przed I wojną łyżwy zostały niemal całkowicie wyrugowane przez wrotki. Były to malutkie wózekczki na czterech rolkach, przyczepiane do obuwia. Miały one tę wyższość nad łyżwami, że nie przedstawiały specjalnych trudności w utrzymaniu równowagi i dały się zastosować do każdej gładkiej powierzchni. Odtąd na wszystkich ulicach towarzyszył przechodniom ogłuszający grzechot wrotek, na których skracała sobie drogę młodzież szkolna, zarówno po chodnikach jak po asfaltowej jezdni. Specjalnie urządzone na ten cel kryte torowiska, w podziemiach hotelu «Polonia», w gmachu dawnej panoramy Tatr na Karowej i inne gromadziły zawsze tłumy publiczności”²⁹.

Modne było pływanie. Pływano kajakami, a spływy organizowało Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, założone w 1878 roku, ale dopiero 4 lata później zaakceptowane przez władze carskie. Pierwszym prezesem został doktor Henryk Sienkiewicz. W momencie legalizacji WTW liczyło 290 członków i miało 19 łodzi wiosłowych. Siedzibą letnią była nowa pływająca przystań na Wiśle, oddana do użytku w 1884 r. Natomiast zimą spotykano się w Pałacu Brühla, a następnie w Pałacu Bielińskich przy ul. Królewskiej. Działalność Towarzystwa była finansowana przez samych członków i dlatego podjęto starania o uzyskanie poparcia arystokracji i bogatego mieszczaństwa. Ponad 20 lat prezesem WTW był hrabia Ksawery Branicki, który przyczynił się do znacznego rozwoju Towarzystwa. „W celu umożliwienia rozwoju Towarzystwa i uprawiania w zimie innych sportów, jak szermierka i gimnastyka zbudowano w latach 1895–1897 dom przy ulicy Foksal 19 według projektu Bronisława Brochwicz-Rogoyńskiego. Powstał on ze składek i darowizn członków klubu na działce przekazanej przez hrabiego Branickiego. Był to neogotycki gmach o czterech kondygnacjach, z rzeźbą Hipolita Marczewskiego «Alegoria Wisły» umieszczoną na frontonie. Stał się jednym z najbardziej okazałych budynków ówczesnej Warszawy. Znajdowały się w nim: dwie sale gimnastyczne, szatnie, restauracja i pokoje zebrań. Na drugim piętrze usytuowano wielką salę balową ozdobioną malowidłem Henryka Siemiradzkiego «Syrena na tle Starego Miasta». Była to wspaniała siedziba zimowa, która szybko stała się popularnym miejscem spotkań elity Warszawy. Członkami WTW byli między innymi Bolesław Prus i Henryk Sienkiewicz, a często bywał też Stefan Żeromski. Działalność Towarzystwa przyczyniała się do wychowania społeczeństwa w duchu patriotycznym i społecznym. Również bale karnawałowe w siedzibie Towarzystwa cieszyły się wielkim powodzeniem”³⁰.

Kolejnym sportem, modnym wśród ówczesnej warstwy uprzywilejowanych, była jazda na rowerze. Warszawskie Towarzystwo Cyklistów powstało w 1886 roku z inicjatywy Edwarda Chrapowickiego. Na początku WTC miało charakter elitarny. Nie było łatwo dołączyć do grupy działaczy, a składki były wysokie. Członkami byli m.in. Bolesław Prus i Henryk Sienkiewicz. Cykliści warszawscy mieli swoją klubową siedzibę na Dynasach. Dookoła owalnego stawu

²⁹ S. Podhorska-Okołów, *Warszawa mojego dzieciństwa*, s. 136.

³⁰ <http://www.wtw.waw.pl/historia,16>

urządzony był tor do treningów i wyścigów, które można było obserwować z górnego, pięknie zadrzewionego tarasu³¹. Zdaniem Stefania Podhorskiej-Okołów: „Najskromniej ze wszystkich sportów przedstawiał się w Warszawie fechtunek. Jedyna bodaj na terenie ówczesnej Warszawy szkoła braci Michaux zaspokajała rycerskie ambicje młodzieńców”³². W pierwszych latach XX wieku zaczął wchodzić w modę tenis: „Na miejscu dawnych welodromów i ślizgawek powstały korty tenisowe, ziemne i betonowe. Zaledwie marcowe słońce osuszyło je nieco, przez ulice miasta zaczynały mknąć posuwiście sylwetki młodzieńców w białych i kremowych szwiotowych spodniach, w granatowych marynarkach, w białych pantoflach na gumowej podeszwie z rakiętą w ręce. Panie i panny mniej ostentacyjne manifestowały swoje tenisowe namietności, ukrywając dyskretnie nieskazitelną biel bluzek i spódniczek [...] pod obfitymi fałdami płaszczy sportowych”³³. Tenis był sportem kosztownym, rakiety sprowadzane z Anglii i piłki były drogie. Wynajęcie kortu na godzinę, napiwki dla chłopców podających piłki, zakup odpowiedniego ubrania, wszystko to pochłaniało spore sumy. Tak więc był tenis kosztowną zabawą dla elit.

Jeszcze jedną rozrywką, o której piszą obie autorki, były panoramy i wystawy. Stefania Podhorska-Okołów przytacza jedną z bajeczek Jachowicza:

„Dała mi złotówkę mama,
Bym zobaczył panorama”.

Panorama był to okrągły obraz położony na ścianach wewnątrz okrągłego budynku. Dopiero pod koniec XIX wieku ogarnął Warszawę szal prawdziwych panoram. „Zbudowano aż dwa «budynki walcowe». Jeden na Karowej, za Hotelem Bristol, drugi przy Oboźnej przy tzw. Dynasach. Na Karową zawitały «Tatry», na Dynasy «Golgota». Panorama Tatr stała się olbrzymią atrakcją dla mieszkańców Warszawy. Podhale znajdowało się wówczas «za granicą», czyli za kordonem. Wyjazd do Zakopanego dla wielu osób przedstawiał nieprzewyżczone trudności, przede wszystkim dlatego, że wymagał paszportu zagranicznego, którego uzyskanie połączone było z licznymi kłopotami i dość poważnym wydatkiem pieniężnym [...]. Tłumy więc płynęły na Karową, aby parę godzin spędzić w samym sercu gór [...]. Co się stało później z olbrzymim płótnem [...] nie pamiętam”³⁴. Gmach przy ulicy Karowej wykorzystano później na nową panoramę obrazującą przejście wojsk napoleońskich pod Berezyną. Autorami byli Wojciech Kossak i Julian Fałat.

Wystawy malarskie w Warszawie odbywały się w kolumnadzie przy kościele bernardynów na Krakowskim Przedmieściu, przebudowanej w 1856 r. przez Juliana Ankiewicza na pomieszczenie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, później w salonach Hotelu Europejskiego. W roku 1900 uroczystie otwarto, według projektu Stefana Szyllera, gmach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych obok kościoła ewangelickiego, obecnie przy Placu Małachowskiego. Jak wspomina Stefania Podhorska-Okołów „odtąd do niedzielnego programu przeciętnej warszawskiej inteligencji rodziny należały odwiedziny wystawy w «Zachęcie». Około południa trudno się było przecisnąć przez tłum, na monumentalnych marmurowych schodach, witany na półpiętrze klasycznym gestem «gladiatora» Welońskiego: «Ave Caesar, morituri te salutant»”³⁵. Nie wszyscy jednak artyści mogli korzystać z salonów zachowawczej Zachęty. Dla tych bardziej nowoczesnych, ekscentrycznych, niezależnych, a zwłaszcza dla przedstawicieli nurtu secesji, istniał salon Aleksandra Krywultha³⁶. Wystawiał on w swoim salonie sztuki w Warszawie, istniejącym w latach

³¹ *W.T.C. (Warszawskie Towarzystwo Cyklistów) 1886–1911*, Warszawa 1911, s. 5–14.

³² S. Podhorska-Okołów, op. cit., s. 139.

³³ Tamże, s. 140.

³⁴ Tamże, s. 213–214.

³⁵ Tamże, s. 217.

³⁶ Był synem Antoniego Krywultha i Marianny. Urodzony w Warszawie, w dzieciństwie wyjechał z rodzicami do Krakowa, gdzie studiował rzeźbę w tamtejszej Szkole Sztuk Pięknych. Po skończeniu szkoły, przejął po swoim ojcu fabrykę ram artystycznych. Zakupił wówczas obrazy od swoich mało znanych kolegów i elegancko

1880–1906, m.in. prace Kazimierza Stabrowskiego, Witolda Wojtkiewicza, Władysława Podkowińskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Józefa Pankiewicza i Olgi Boznańskiej. A także artystów zagranicznych: Edwarda Muncha, Gustawa Moreau, Maxa Klingera i innych³⁷.

Prezentowane pamiętniki opisują rzeczywistość widzianą oczyma uprzywilejowanych. To samo dotyczyło restauracji, kawiarni, zabaw, uprawiania sportu, wystaw. Przywilejem bogatych były zakupy w wytwornych sklepach, odwiedzanie teatrów, filharmonii i innych miejsc rozrywki, o których była mowa wyżej. Znamienne jest to, że obie wymienione wyżej autorki opisują w swoich pamiętnikach te same ulice warszawskie, te same lokale, podobny sposób spędzania wolnego czasu.

Adres Autorki:

dr hab. prof. PAN Elżbieta Mazur

Instytut Archeologii i Etnologii PAN

Al. Solidarności 105

00-140 Warszawa

pasiam5@gmail.com

WARSAW AT THE TURN OF THE 20TH C. IN THE MEMOIRS OF TWO WOMEN
FROM THE CIRCLE OF THE AFFLUENT INTELLIGENTSIA CLASS —
JADWIGA WAYDEL-DMOCHOWSKA AND STEFANIA PODHORSKA-OKOŁÓW

Gathering materials for her monograph *Życie codzienne w Warszawie na przełomie XIX i XX wieku* [Everyday life in Warsaw at the turn of the 20th c.] the author studied a number of memoirs related to her topic. This article tackles two particularly interesting cases: the memoirs of Jadwiga Waydel-Dmochowska (*Dawna Warszawa* [The old Warsaw], Warszawa 1958; *Jeszcze o dawnej Warszawie* [More on the old Warsaw], Warszawa 1960) and Stefania Podhorska-Okołów (*Warszawa mojego dzieciństwa* [The Warsaw of my childhood], Warszawa 1955). Those memoirs described Warsaw from the perspective of teenagers from the affluent intelligentsia class, focusing on details overlooked by adults. Describing their walks, the two girls noted the shop windows they passed, patisseries, restaurants, workshops and book shops. Both mentioned places where young people met for sports, Stefania Podhorska-Okołów devoting much attention to this issue. Both often mentioned going to museums and art exhibitions with their parents.

Translated by
Izabela Szymańska

Słowa kluczowe: Warszawa, XIX wiek, burżuazja

Key words: Warsaw, 19th century, bourgeoisie

je oprawił. Gdy kolekcja przekroczyła 100 płócien, Krywult zdecydował stworzyć wystawę polskiego nowoczesnego malarstwa. W 1880 r. w warszawskiej Resursie Kupieckiej przy ul. Senatorskiej w Pałacu Mniszchów po raz pierwszy wystawił zebrane przez siebie obrazy. Ponieważ wystawa została przyjęta bardzo przychylnie, Krywult zdecydował wynająć drugie piętro Hotelu Europejskiego przy Krakowskim Przedmieściu 13. Na początku XX w. salon został przeniesiony do lokalu na rogu ulicy Świętokrzyskiej i Nowego Świata. Po zgonie Aleksandra Krywulta salon istniał jeszcze przez trzy lata (1903–1906), gdy prowadził go syn Krywulta — Jan, https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksander_Krywult.

³⁷ S. Podhorska-Okołów, op. cit., s. 219–220.